

MOŻLIWOŚCI

(Opowieść słowno-muzyczna)

John wysiadł pospiesznie ze swojego musztardowego Mustanga. Zatrzasnął z impetem drzwiczki wozu. Miało się już ku zachodowi, więc stacja benzynowa. Świeciła pustką. John zatankował, zapłacił i już miał wsiąść z powrotem do samochodu, by z piskiem opon odjechać z tej zapadłej, prowincjonalnej miejsciny, gdy nagle jego wzrok przykuł jaskrawy neon. Po przeciwnej stronie ulicy stał nieco pochylony budynek. Cały jakby złożony z metalowych rur, wyglądał kosmicznie na tle równiny. Nazwa lokalu pulsowała neonowym światłem: *Possibilities (Możliwości)*, nie mógł oderwać od niej wzroku.

Kilka minut później John przestępował próg baru. Jego oczy napotkały przyjemny półmrok, dźwięk brzęczącego szkła ukoił nerwowy puls spóźnionego, nie wiedzieć dokąd, wędrowcy. Ale! John nigdzie już się nie spieszył - w sekundzie zapomniał o celu swojej podróży, o dyszącym z przegrzania Mustangu, o bożym świecie...

Tam też, w barze *Możliwości*, zastał go świt.

Nastrój knajpy dogorywał. Była może piąta, może szósta rano, lecz któż liczyłby godziny upojone alkoholem. Niedopałki papierosów snuły marny dym z powierzchni swych porzuconych zwłok. Puste butelki koloru zgniłej zieleni toczyły się po podłodze ze szcękaniem, zalegały też w kątach pomieszczenia.

Przy okrągłych stolikach ustawionych gęsto, lecz bez wyraźnego porządku, siedzieli ludzie - określenie istotne, mimo wszystko. Wciąż było ich sporo. Mężczyźni w wymiętych, uwolnionych ze spodni koszulach, wyglądali dla siebie nadziei z różnych, nazwijmy to, przestrzeni. Jedni, pochyleni nad stolikami, zaglądali w pustą a wciąż trzymaną w dłoniach szklaneczkę po whisky z wyraźnym pragnieniem mocy sprawczej wypisanym na twarzy. Inni, rozsiadłszy się wygodnie na krzesłach, spoglądali z nostalgią w dal, czyli pobliski kąt knajpy. Najbardziej odważni jęli przytulać swoje równie wymiętoszone partnerki, które w większości, przysypiały już

w sposób rozłożyły na białych obrusach - niegdyś białych. Ich roznegliżowane ramiona kusiły aksamitem skóry, rozczochrane włosy przerażały nieco, a rozmazane makijaże stwarzały już wspomnienie dogasającej wciąż jeszcze nocy.

Całe to zgromadzenie łączyło jednak coś więcej, prócz pamiętnej imprezy oczywista, wszyscy w pewien sposób pozostawali zwróceniem frontem w kierunku, z którego dochodziły ciche aczkolwiek miarowe dźwięki wydawane przez gitarę. Jęki owe, głębokie i przejmujące, drażniły przestrzeń, nie pozwalając jej zasnąć, za sprawą niezmordowanych, smukłych palców basisty. Siedział on wciąż na scenie pośród porzuconych instrumentów i brzdąkał na swej amidze.

To nie może być koniec - ktoś zrodził w sobie pełną heroizmu myśl. - Nie! - pobudzał do działania upojone najprostszą radością ciało. Gromadząc, co trwało dłuższą chwilę, energię z każdej swej komórki, uniósł leżącą na stoliku głowę i krzyknął: Gienia! Opowiedz swoją historię! - opadł bez siły.

- Tak! Gienia - podchwycili co żywsi i poczęli zachęcać - opowiedz swoją historię!

- Chcę ją usłyszeć jeszcze raz - ktoś zdobył się na wyznanie - nim skonam.

Drzemiący w asyście brudnego szkła barman wstał niechętnie i pomimo ciemności celnym ruchem kciuka wcisnął odpowiedni przycisk. Scena została rozbudzona mocną smugą światła, której koniec sięgał aż między pierwsze stoliki.

- Gie-nia! - zakrzyknął inicjator owej ostatniej rewolucji i wpadł pod stół.

Oto i ona, nie dała się długo błagać rzeszy spragnionych oczu i uszu. Niby lek na cały ból istnienia zjawiała się bezszelestnie pomiędzy parującymi alkoholem ciałami. Falującym biodrem sunęła w stronę sceny - cała będąc właściwie owymi biodrami i udami przykuwającymi tęskne spojrzenia.

Stanęła pośród porzuconych instrumentów - bogini wśród zgliszczy - i spojrzała w stronę basisty, który nieprzerwanie brzdąkał coś, nie zwracając uwagi na otoczenie. Uznając widocznie, że ten zastany podkład nadaje się, wbiła wzrok w publiczność, ta wstrzymała oddech.

Podniosła w górę dłoń i rzekła:

Intro: *I was only sixteen. I try to find my way back home - yes, I did. So I went to the station, ok.?, and ask - when the train to Zator goes? If even...*

Basista był już gotów:

Dun dung dungugung dung dungugung duuung

Śpiew:

I met him at the station, so, he met me at the station and said: Gienia, don't be afraid, yeah, Gienia! He said, Gienia, don't be afraid.

Solo!

Dun dung dungugung dung dungugung duuung

I met him at the station, he said: Gienia, don't be afraid. Don't be afraid my love, I won't make you hurt. I won't make you feel not good, come, come to me.

Dung dung dungugung

I met him at that station, yeah, and he said to me, this words yeah? I won't. make you hurt, my love, I won't make you feel not good, just come, just come to me.

Solo!:

Dun dung dungugung dung dungugung dung dun dung dungugung dung dungugung duuung

Śpiew:

I ran ran out that station through so long long tube. I was afraid, yeah, I was afraid he could make me feel good. He could make me feel so good. And now I'm blue, people, now I'm blue!

This is the end of my story: Listen to me! Because I didn't take my chance, people, now I'm still, still blue, now I'm singing, I'm singing the blues for you¹.

¹ Miałam jedyne szesnaście lat, gdy próbowałam odnaleźć drogę do domu, wierzcie mi, że tak. Poszłam więc na stację, kolejową... i zapytałam, kiedy odjeżdża następny pociąg do Zatoru, jeśli w ogóle...

Spotkałam go na stacji, spotkałam go na tej właśnie stacji, więc. spotkał mnie na tej stacji i rzekł: Cienia, nie obawiaj się, Gienia, rzekł, nie obawiaj się mnie.

Dun clung dungugurig dung dungugung dung d u n
dung dungugung dung dungugung duuung...

*

John odpalił swojego musztardowego Mustanga i mimo ostrego bólu głowy ruszył w dalszą drogę. Wiedział jednak, że to co przeżył podczas jednej nocy w barze na końcu świata, zmieni całe jego życie. Okazja, dumal John, czyha w każdym zaułku, wystarczy sięgnąć, człowieku!, wystarczy sięgnąć, a sen stanie się jawą.

Spotkałam go na stacji, rzekł: Cienia, nie obawiaj się, nie obawiaj się
moja ty miłości, nie zranię cię, nie pozwolę byś poczuła się źle, przyjdź
do mnie, przyjdź do mnie.
Spotkałam go na tej stacji, czyż nie? I rzekł do mnie, te właśnie, słowa:
nie zranię cię, moja ty miłości, nie dopuszczę, byś czuła się źle, tylko
przyjdź, tylko przyjdź do mnie.
Wybiegłam pędem ze stacji, jakże ja biegłam na wskroś stacji, bałam się, że
mogłabym poczuć się dobrze, tak dobrze.
I do dziś mam w sobie blues, ludzie!, mam w sobie blues.
Oto i koniec mojej historii: Posłuchajcie mnie! Ponieważ nie wykorzystyłam
swojej szansy, i tylko dlatego, noszę w sobie blues i śpiewani go, śpiewam
bluesa dla was ludzie: